

3 28 [E]
KRAKOWSKIE ODCZYTY
GEOGRAFICZNE

WYDAWNICTWO POLSK. TOWARZ.
GEOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE

REDAKTOR

LUDOMIR SAWICKI

CONFÉRENCES GÉOGRA-
PHIQUES CRACOVIENNES

PUBLIÉES PAR LA SOCIÉTÉ DE
GÉOGRAPHIE A CRACOVIE

REDIGÉES PAR

Nr. 5.

LUDOMIR SAWICKI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELL.

TRYPOLITANJA ODZYSKANA

TRIPOLITANIA RIOCCUPATA



KRAKÓW — 1928 — CRACOVIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI GEOGRAFICZNEJ »ORBIS«

DEBNIKI, UL. BARSKA 41.

KRAKOWSKIE ODCZYTY
GEOGRAFICZNE

WYDAWNICTWO POLSK. TOWARZ.
GEOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE

REDAKTOR

LUDOMIR SAWICKI

CONFÉRENCES GÉOGRA-
PHIQUES CRACOVIENNES

PUBLIÉES PAR LA SOCIÉTÉ DE
GÉOGRAPHIE A CRACOVIE

REDIGÉES PAR

Nr. 5.

LUDOMIR SAWICKI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELL.

TRYPOLITANJA ODZYSKANA

TRIPOLITANIA RIOCCUPATA



CBGİOŞ
ul. Twarda 51/55



Wa510005296

*g. wędrownika
Afryka. Lib. ic*

KRAKÓW – 1928 – CRACOVIE

NAKLADEM KSIĘGARNI GEOGRAFICZNEJ »ORBIS«

DĘBNIKI, UL. BARSKA 41.

<http://rcin.org.pl>

ODCZYT WYGŁOSZONY W POL. TOW. GEOGRAFICZNEM
W KRAKOWIE DNIA 23 LISTOPADA 1925.



S. 26 [5]

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
COPYRIGHT 1928, BY „ORBIS”, GEOGRAPHICAL LIBRARY, CRACOV

SKŁAD GŁÓWNY NA WARSZAWĘ W „DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ

CZCIONKAMI DRUKARNI „ORBIS” W KRAKOWIE, DĘBNIKI, BARSKA 41.

Płomień ogarnął świat muzułmański: w fermentacji nieraz krwawej wytworzyły się już dwa jądra, około których cały historyczny proces odrodzenia Orientu się krystalizuje, Turcja i Egipt nowoczesny. Stąd wychodzą bezustannie prądy coraz silniejsze, wzywające wyznawców Mahometa do opamiętania się, do wyswobodzenia się z jarzma europejskiej kultury i polityki w dążeniu do samostanowienia o sobie i w tej chwili goreją płomień powstania na kresach zarówno zachodnich jak i wschodnich, w Marokku jak i w sercu Lewanty (Syrji). Coraz bardziej zwracają się oczy całego świata cywilizowanego na tą strefę stepów i pustyń, ciągnących się z samego środka Azji przez jej zachodnie obszary i całą północną Afrykę aż po chłodne wybrzeża Atlantyku, które zajęły ludy wyznania mahometańskiego: raz już były one świadkami gwałtownych zawieruch wojennych, ale i olśniewającego pochodu oryginalnej i wytwornej kultury. Potem popadły w długowiekowy sen gnuśny, z którego dopiero się obudziły, gdy dostały się do niewoli kolonizatorskich narodów europejskich. Rządy europejskie niejednokrotnie nie liczyły się z wszystkimi przyrodzonymi właściwo-

ściami świata islamskiego i dlatego — wnet po jego pokoju — doczekały się reakcji irydydentystycznej, której niebezpieczeństwo rośnie z dnia na dzień.

Trzeba świat ten orientalny znać dobrze, z bezpośredniego i dłuższego doświadczenia osobistego, by wniknąć w jego przedziwną duszę, oddać się czarowi, którym oddziaływuje na Europejczyka, zrozumieć pierwiastek oryginalny, którym jest przesiąknięta. Duszę wschodu wchłaniamy chętnie i łatwo na każdym kroku, wędrując w powolnej karawanie przez bezbrzeżne stopy, odpoczywając w cieniu bujnych palm oazowych, błędząc po zaułkach ciasnych przedmieść arabskich, czy też przysłuchując się dźwięcznym modlitwom muezzynów, płynącym z wytwornych wieżyc meczetów, a nawołujących na całej przestrzeni od rubieży Indyj do wybrzeży, gdzie Atlas zanurza się w sonej topieli Atlantyku, w tym samym świętym języku wiernych do solidarności. Wsłuchiwałem się w te modlitwy, wczuwałem się w tę duszę Wschodu przez szereg miesięcy, zwiedzając Trypolitanję i Cyrenaikę włoską szczegółowo, a Egipt i Palestynę pobieżnie. Docierałem w tym czasie nieraz daleko w głąb głuchoj pustyni, gdzie dusza Wschodu odślania się w całej nagości, przebywałem w wszystkich większych osadach ludzkich od granic Tunizji po Abisynję, i w zgietku bazarów, w ciszy pożycia domowego, w gwarze niewiast, przy studni gromadzących się, i w ekstatycznej modlitwie, złożonej w pokorze w zmroku świątyń, wkradałem się w jej tajemnice. Niech mi tedy będzie wolno podzielić się

z Szanownymi Słuchaczami niektórymi wrażeniami i doświadczeniami w nadziei, że przyczyni się to do lepszego zrozumienia palących dziś zagadnień kulturalnych i politycznych, związanych z odrodzeniem Bliskiego Wschodu.

To, co swe piętno wyciska na całym zespole zjawisk przyrodzonych, ludnościowych, gospodarczych i politycznych Orientu, jest niezwykle daleko posunięta zależność od wyjątkowo skrajnych warunków klimatycznych. Dwie właściwości pod tym względem zadecydowały: ubóstwo opadów i związana z tem wyjątkowa kontrastowość temperatury. Pierwsza właściwość stworzyła: krajobraz wyjątkowy, nie urzeźbiony przez wodę płynącą, jak u nas, lecz w zasadniczych swych liniach obnażający strukturę tektoniczną podglebia, odkształconą prawie wyłącznie przez działanie wietrzenia pustynnego i wiatru. Dzięki temu faktowi krajobraz orientalny jest wyjątkowo jasny, przejrzysty, prosty, a przez to majestatyczny. Jeśli do tego dodamy wyjątkową perspektywę i cudowną wprost kolorystykę każdego pejzażu orientalnego, związaną również przedewszystkiem z suchością powietrza, to zrozumiemy ten przepotężny wpływ, który wywarł na psychice człowieka orientalnego krajobraz. Nauczył go majestatu natury i przeznaczenia, zrobił z niego fatalistę, zaostrzył w nim przedewszystkiem zmysł wzroku, a przez to orientacji i uczynił go skorym do poddania się organizacji większej, religijnej, społecznej i politycznej.

Ta sama suchość klimatu, wywołana wiatrami,

z których jedne idą od podzwrotnikowego pasu wysokich ciśnień, związanych z systemem passatów, a drugie od obszaru wyższości barometrycznej, która zwłaszcza w zimie tworzy się nad sercem kontynentu eurazjatyckiego, zmusiła człowieka do niezwykle wysokiego szacunku dla wody, oraz do zastąpienia wód opadowych i płynących wodą podziemną. Wszak są obszary w Orjencie, gdzie deszcze spadają tylko co kilka lat i to przez bardzo krótki okres, nieraz tylko minuty lub godziny. Gdzie więc woda podziemna okazała się dostępną, lub gdzie biegnie jeszcze woda rzeczna, początek swój biorąca w sąsiednich, poza Orjentem leżących obszarach, powstają oazy, studzienne i rzeczne, o niesłychanie bujnym życiu roślinnym i gospodarczym, choć złożonym z form, które jak palma daktylowa nie tęsknią przez całe swe życie za opadami. Oazy te, okrągławe i punktowo rozrzucone, jeśli oparte o studnie, linearne-podłużne, jeśli związane z rzekami, stanowią każda dla siebie organizm w sobie zamknięty: ośrodek mniej lub więcej samodzielnego organizmu społecznego (plemień o strukturze patriarcalnej), gospodarczego (centrum ogrodowej kultury ziemi, oraz bardzo ożywionego handlu) i politycznego (jednostka administracyjna pierwszej instancji, nieraz samodzielny lub przynajmniej autonomiczny twór polityczny).

W ten sposób oazowość Orjentu jest naturalną podstawą do oddawna go cechującego separatyzmu społecznego, kulturalnego i politycznego: każda większa oaza lub grupa oaz skłonny była do wytworzenia

odrębnego tworu państwowego i ogniska kulturalnego. Tem się tłumaczy niezmierne bogactwo pierwiastków kulturalnych i politycznych, z których ostatecznie świat orjentalny się zrośł. Lecz z biegiem czasu objawiła się w Orjencie także i siła unifikatorska: a bieżąca ona swój początek ze skutków tego samego ubóstwa opadów, które w oazach sztucznie nawodnionych doprowadziła do takiego rozkwitu separatyzmu. Ogólny brak bowiem wody opadowej dozwala w Orjencie naogół tylko na rozwój jednego rodzaju skupienia roślinnego, a jest nim step. Stepowość jest naczelną właściwością Bliskiego Wschodu. Wykazuje ona różny stopień napięcia, przechodząc z jednej strony w półpustynię i właściwą pustynię, z drugiej zaś w różne skupienia suchorośle, lecz krzewiaste, a nieraz nawet wysokopiennie, o wybitnie kserofitycznym charakterze, wyrażającym się poza innymi właściwościami w niewielkiej gęstości skupienia. Macchie i parkowe, bardzo rzadkie laski o zwiędłych, kolczastych, ubogich w zarost liściowy formach zjawiają się zresztą tylko w pobliżu wybrzeży lub stoków górskich. Szczera zaś pustynia zajmuje znacznie mniejsze przestrzenie, aniżeli to nam się z reguły wydaje na podstawie rzutu oka na pierwszą lepszą mapę generalną lub ścienną. Wyjątki te potwierdzają jeno regułę, panującą w Orjencie, że jest to ziemia stepów.

Step orjentalny jest bardzo skromną podstawą życiową: czego mu brakuje jakościowo, nadrobić musi ilościowo, przestrzennie. Nieliczne grupy ludzkie, małe szczepy, władają olbrzymimi nieraz przestrzeniami, bo

tylko bezustannie po nich wędrując zdobyć mogą dostateczne, choć i tak bardzo skromne tylko podstawy do życia. W tych wędrowkach towarzyszyć im może tylko zwierz: redukując aparat domowy do minimum, łatwo przenośnego z miejsca na miejsce, rozbudowuje on gospodarstwo hodowlane i staje tem samem w najjaskrawszem przeciwieństwie do mieszkańca oazy, przywiązanego do ziemi i uprawiającego ją bardzo intensywnie, wręcz ogrodowo, w siedzibach stałych. Wędrowki stepowe uczyniły beduina człowiekiem bardzo odpornym na wszelkie trudy życiowe, wytrzymałym pod względem braku pożywienia i napoju, nauczyły go zmagać się codziennie z niebezpieczeństwami, czyhającymi na stepie i w pustyni na każdym kroku, dały mu wielką zdolność orientacyjną, szybkość decyzji i męskość w wykonaniu. Cechy te uczyniły z niego dzielnego bojownika, który często najazdy urządzał na bogate oazy, ujarzmił je, łącząc je równocześnie w większe organizmy polityczne. Podtrzymując komunikację między oazami poprzez pustynie i stopy, stał się roznosicielem jednolitej kultury materialnej, nieraz i duchowej: jednym słowem, koczownik orientalny jest unifikatorem, łączącym w wyższy organizm separatystyczne z natury ogniwa oazowe. Tem się tłumaczy, że ostatecznie z biegiem czasu Orjent uległ unifikacji kulturalnej, wyznaniowej i politycznej.

W całym Orjencie miasta podobne są do siebie, jakby jeden tylko zamieszkiwał je naród, jedna tylko przejmowała je kultura. Tak samo wieś. Wszędzie ta

sama kombinacja produkcji hodowlanej i ogrodowej, brak zupełny produkcji leśnej i górniczej, a oryginalne bardzo i jednostronne rękodzieło, celujące w wyrobie tkanin i przedmiotów skórzanych oraz metalowych, a więc przedewszystkiem tego wszystkiego, co da się wyrobić z surowców krajowych, względnie jest niezbędnem dla wojowniczego beduina. Jeśli już w życiu gospodarczem uderza daleko idąca zgodność na tak rozległym obszarze, to jest ona niemniejszą w życiu duchowem, w obyczajach i światopoglądach. Jest to po części powodem, dlaczego islam tak się ogólnie w tym świecie przyjął; równocześnie jest to skutkiem panowania islamu, który wycisnął swoje piętno na każdym szczególe życia umysłowego i obyczajowego człowieka Orientu.

Islam jest wyznaniem stepu i pustyń, w jego zasadach i przepisach wyraża się cała natura Orientu; wyrósł z niej tak organicznie, że nietylko bez trudu przyjął się i to w oka mgnieniu na całym obszarze Orientu, ale okazuje taką siłę, iż przyciągnął i inne rasy, skoro tylko na czas dłuższy osiadły w Orjencie. Odnosi się to do murzynów, którzy z południa przybyli do Orientu afrykańskiego, a niemniej do Mongołów i Aryjczyków, którzy z Azji centralnej wędrowali do Orientu azjatyckiego. Nawet Europejczycy, osiadli przez czas dłuższy w Orjencie, poddają się nieraz wpływowi tej wiary beduińskiej i niejednokrotnie stosują się faktycznie, o ile nie także formalnie do jej reguł. Tem się tłumaczy silna unifikacja wyznaniowa Orientu,

która pokryła wspólnym płaszczem liczne, separtyczne wyznania oazowe, wyłonione pierwotnie z ziem orjentalnych, jak wyznania dualistyczne i monoteistyczne Azji orjentalnej, monofizytyzm i systemy pogańskie orjentalnej Afryki.

W ślad za unifikacją wyznaniową poszła także silna unifikacja kulturalna, która ostateczny swój wyraz znalazła w powszechnej i głębokiej arabizacji całego orjentu. Językiem dobrego tonu jest w całym Orjencie język arabski, strój przyjął się powszechnie arabski, taksamo światopogląd, obyczaje, wartościowanie życia kobiet, wzięte są ogólnie z systemu duchowego Arabów. Roznosicielami tych pierwiastków są oczywiście Arabowie mniej lub więcej czystej krwi, rozrzućeni po całym Orjencie. Lecz i ludność tubylcza, przynależna do innych elementów rasowych czy językowych, chętnie tym wpływom się poddaje, przynależnością do świata arabskiego się szczyci.

Z kontrastu oaz i pustyń, obszaru nawodnionego i bezwodnego, obszaru kultury osiadłej i ogrodowej a koczowniczej i hodowlanej wyrósł także zrąb organizacji społecznej i politycznej Orjentu. Bez względu na rasę, język, wyznanie i stopień kultury w każdym społeczeństwie orjentalnem wysuwają się na plan pierwszy dwa naturalne stany społeczne, fellah i beduin. Fizjonomicznie różnią się między sobą — choć synowie tego samego rodu — na pierwszy rzut oka. Fellah — osiadły w oazach rolnik — to człowiek na ogół bardziej ociężały, krępy wzrostem, o formach raczej za-

okrągłych, ruchach powolnych, poddający się w życiu codziennem raczej rozumowi aniżeli uczuciom, o psychice raczej demokratycznej. W przeciwieństwie do niego beduin wykazuje te same cechy fizjonomiczne co zwierzę stepowy: wątłej budowy, ale wytrzymały, zwinny, szybki w ruchach i decyzji, bystry z wyglądu i bystry w obserwacji, niepohamowany w swych instynktach, kierujący się przeważnie porywem chwili, temperamentem bujnym i uczuciem. Indywidualista z natury, nie skory do poddawania się ograniczeniom i jarzmu zorganizowanego społeczeństwa, ma w sobie dużo pierwiastków arystokratycznych. Do tego typu zbliżona jest warstwa bogatych, starych rodzin w oazach, inteligencja, rodziny przodujące, jednym słowem szlachta, która niewątpliwie z beduinów się wywodzi, choć życie w zbytku i w wygodach życiowych, w bogato urządzonej mieszkaniach, niedostępnych dla promieni słonecznych uczyniło ich ciało węższym, delikatniejszym, bledszym. Bliski natomiast ich związek z beduinami, a przodujące ich dziś w społeczeństwie osiadłym stanowisko przemawia za przypuszczeniem, że są potomkami pierwotnych najeźdźców beduińskich, którzy oparli o swą wyższość bojową i parci głodem bogactw nagromadzonych w oazach, zawojowali je i o władnęli nimi. Z biegiem czasu zasymilowali się z mieszkańcami oazy, dostosowali się do ich wyższej kultury materialnej i duchowej, jeno w dystynkcji towarzyskiej i cechach fizjonomicznych zachowali ślady swego obcego pochodzenia.

Przeciwieństwo polityczne między fellahami i be-

duinami, między oazą i stepem, ciągnie się jak nić przewodnia przez całą historję polityczną Orjentu. Zrazu szybciej i organiczniej rozwijały się oazy, które skupione w sobie na małej stosunkowo przestrzeni, dobrze pustyniami od sąsiednich ognisk oddzielone, mogły szybko i spokojnie rozwinąć kulturę społeczną i polityczną. Istotnie najstarszemi kulturami świata są kultury oazowe Orjentu, a osiągnęły one już przed 8 i 10 tysiącami lat taki poziom, że po dziś dzień budzą nasz podziw. Takich kultur oazowych powstało w Orjencie tyle, ile jest większych oaz rzecznych lub grup oaz studziennych. Wykazywały tendencje względem siebie separystyczne, a próby wzajemnego opanowania się poprzez stepy i pustynie — niejednokrotnie z wielkim impetem rozpoczęte — kończyły się z reguły fiaskiem: fellah oazowy nie był nigdy stworzony na opanowanie bezbrzeżnych stepów.

Pierwiastek unifikatorski, wiążący ogniska oazowe w wyższe i rozleglejsze twory polityczne, mógł tylko pochodzić z zewnątrz, bądź też wychować się wśród stepowców. Ciężkie warunki bytu w stepach i brak naturalnych czynników, skłaniających do życia skoordynowanego, tłumaczą nam fakt, że roli tej unifikatorskiej w zaraniach dziejów Orjentu nie mógł się podjąć stepowiec. Istotnie aryjskie elementy w Persji, Grecji i Rzymie dokazały po kolei dzieła chwilowego choćby połączenia w organizm polityczny szeregu, jeśli nie wszystkich kultur oazowych Orjentu. Oni też wychowywali pierwiastek stepowy na tyle, że — gdy go do boju

o zjednoczenie i odrodzenie Orjentu wezwał potężny głos Mahometa — zdołał w krótkim okresie kilku wieków zjednoczyć twory od rubieży Indyj aż po wybrzeże Atlantyku. Prawda, organizacja ta nie okazała dosyć spójności, by ostać się, skoro uderzył o nią inny pierwiastek stepowy, obcego pochodzenia i bardziej bojowy, turecki. Unifikacja Orjentu pod półksiężycem do trwała XIX wieku, jednak tylko dzięki okoliczności, że Europejczycy — odkrywszy dogodną i tanią drogę morską naokoło Afryki do Indyj i Dalekiego Wschodu — byli zdezinteresowani w opanowaniu splotu dróg lewantyjskich, przecinających Orjent, o który im tak bardzo jeszcze chodziło za czasów wypraw krzyżowych.

Dopiero era Napoleońska i plany przez współpracowników Napoleona wysnute, co do utworzenia drogi wodnej przy pomocy morza Śródziemnego i Erytrejskiego, oraz śmiałego przekopu międzymorza Sueskiego zwróciły oczy Europy ponownie na Orjent. Turcja nie zorientowała się dostatecznie szybko i przyplącała to swem mocarstwem orjentalnem, redukując się do granic etnicznych żywiołu Osmanli. Współzawodniczące zresztą ze sobą mocarstwa zachodnio-europejskie, w pierwszym rzędzie Anglja, Francja i Włochy, podzieliły się w spadek po Turkach, lecz zdaje się, że dni ich panowania w obcym sobie Orjencie są policzone. Ich akcja wywołała reakcję: opanowani przez zniechędzonych gjaurów stepowcy Orjentu burzą się na nowo, a równocześnie podchowują się w zdobyczach zwłaszcza kultury materialnej Europy. Turcja nowoczesna

i prawie usamodzielniony Egipt stały się ogniskami, w których kotłuje się od pracy nad renesansem Orientu. Stąd ciągną emisariusze na wszystkie strony, stąd płyną środki i broń wszędzie, gdzie jej potrzeba, aby zorganizować ludność orientalną przeciw Europejczykowi. A już zaczynają płomienie ogarnywać cały Orient: od stromych stoków gór riffeńskich przez gorące stepy Senussytów po skaliste wybrzeża Arabji pod Dżyddą i ciemne bory cedrowe Syrji. Może w bliskiej przyszłości wybuchną dalsze: z nazwą, tak często w dobie ostatniej wymienianą Mossulu łączy się nowe „mento“.

Cały obraz, który nakreśliliśmy dla Orientu, da się w szczegółach zastosować do ziemi, która niewątpliwie z wszystkich orientalnych wykazuje najbardziej archaiczne formy, najmniej tkniętą jest kulturą europejską, gospodarczo, a przez to także społecznie najmniej rozwiniętą: wiadomości nasze o niej są z tych samych względów najskromniejsze. Mówię o Trypolitanji, w której spędziłem pierwszy okres mej tegorocznej podróży afrykańskiej.

Do r. 1912, t. zn. do chwili, kiedy rozpoczął się podbój tej ziemi przez obecnych jej władców, przez Włochów, mało co wiedziano o niej, mało kto się nią interesował. — Pacho, Beechey, Richardson w pierwszej połowie XIX wieku, przedewszystkiem jednak Barth, Beuermann, Duveyrier, Rohlf s i Nachtigall w latach 1850—1880 byli jedynymi geografami, którzy tym obszarem się zajmowali. Nawet

przygodnych podróżników jak Gregory, Banse do roku 1912 nie było wielu. I dlatego Trypolitanja w chwili objęcia jej przez Włochów, mimo bliskiego swego położenia u bramy sycylijskiej, była pod względem geograficznym bardzo mało zbadana. Poznanie jej naukowe idzie odtąd ściśle ręką w rękę z wojskowym podbojem ziem, wchodzących w sferę wpływów włoskich w północnej Afryce.

Zrazu Włosi czynili w obu kierunkach szybkie postępy: niepowstrzymanie posuwały się kolumny włoskich legionistów w głąb Afryki, a za nimi kroczyły ekspedycje naukowe, badające szczegółowo ziemie, ludność i kulturę krajów, wchodzących świeżo w ramy imperjum italskiego. Że tylko wspomnę o wynikach misji Franchetti w Trypolitanji, złożonych w potężnym tomie, wydanym w Florencji w r. 1914, lub owoce pracy wszechstronnej „Commissione per lo studio agrologico della Tripolitania“, zawartych w dwóch tomach p. t. „La Tripolitania Settentrionale“, wydanych przez Ministerstwo Kolonij w Rzymie w r. 1913.

Wojna światowa przerwała te sukcesy militarne i naukowe, i to bardzo radykalnie. Zmuszeni do skoncentrowania swych sił na frontach europejskich zwalczani w Afryce zawzięcie przez organizacje arabskie, poparte przez Egipcjan, a nawet przez Niemców, Włosi cofnęli się systematycznie z zajętych pozycji tak dalece, że ostatecznie pozostała w ich ręku tylko niewielka liczba nadbrzeżnych oaz, a powstańcy stanęli

przed murami samego Tripolisu. Dopiero po zakończonej wojnie światowej rozpoczęła się „reokupacja“ kolonij. Bardzo powoli, oględnie i systematycznie, z możliwą oszczędnością mienia, a przede wszystkim krwi posuwają się małe oddziały wojsk italskich włąb Afryki, umacniając każdy zdobyty świeżo posterunek natychmiast przy pomocy zakładania obozów, magazynów i nowych osad, połączonych szybko wybudowanymi drogami, pilnowanymi przez lotne oddziały żandarmerji polowej. Dopiero po takim zabezpieczeniu sobie tyłów posuwają się z wolna kompanie wojsk kolonialnych dalej. Składają się prawie wyłącznie z Erytrejczyków, zwerbowanych do wojska, a tak w niem zamiatowane, że spędzają w niem dobrowolnie po kilkadziesiąt lat. Wysokorosły Erytrejczyk jest też urodzonym żołnierzem: łakny zwycięstwa i zdobyczy znosi trud marszu i boju w gorącym klimacie Afryki z łatwością, podziwienia godną. Krokiem jego to lekki bieg, w którym odbywa dziennie do 90 km bez zbytniego zmęczenia: zdobycz w bydle, rozdzielona między żołnierzy i umożliwiająca im urządzenie „festy“ wynagradza go sowicie za wszelki trud. Dla swego białego oficera zna tylko uczucie bezwzględnego przywiązania: dochodzi nieraz do tego, że żołnierz, który przez niedostateczną opiekę dopuścił do zabicia swego białego przełożonego sam sobie życie odbiera nad mogiłą ulubionego dowódcy. Z takich ludzi składa się całe wojsko trypolitańskie, w którym nieraz na kompanję 200 kolorowych przypada ledwo 1—2 białych oficerów. Największe wrażenie jednak

robią oddziały „spahisów“, lotnych jeźdźców pustynnych na koniach beduińskich, zrywających się bezpośrednio z kroku w najostrożniejszy galop i tak wytrzymałych, że znoszą galop po kilkanaście godzin w upalnym żarze pustyni saharskiej. Dowodzący oddziałem biały oficer-spahi, wrywający na pełnokrwistym ogierze na czele w stroju arabskim, o długim wiejącym w wietrze płaszczu, jest żywym obrazem romantycznego, średniowiecznego rycerza. Żołnierz biały nie występuje w wojnie o odzyskanie Trypolitanji: małe jego oddziały stoją na wybrzeżu w stałych obozach, a tylko oddziały techniczne oraz żandarmerja wnika w ślad za kolorowymi oddziałami bojowymi w głąb odzyskanych prowincyj.

W ten sposób Włosi z niewielkim stosunkowo nakładem sił wzięli z powrotem w posiadanie znaczną część okupowanej przed wojną światową, a potem straconej Trypolitanji. Kiedy podróżowałem po kraju, forpocztę sił włoskich stały w oazie Ghadames, w Mizdzie i Ghirzie, podczas gdy w zatoce Syrty pierwsze dopiero lądowały wojska dla rozpoczęcia pochodu także w kierunku Syrta-Giofra. W każdym razie daleko jeszcze Włochom do rzeczywistego opanowania krajów, wchodzących za zgodą innych mocarstw europejskich w ich sferę interesów. Już teraz jednak przyświeca im myśl utworzenia tędy potężnego szlaku komunikacyjno-gospodarczego z środkowej Europy przez półwysep apeniński i Trypolitanję do samego serca Afryki, myśl, którą obiecują sobie zrealizować zresztą tylko przy

pomocy wpływów i kapitałów środkowo - europejskich.

Jak daleko sięgają bagnety włoskich żołnierzy, tak daleko jest kraj istotnie nie tylko opanowany, ale i odradzany. Trzeba znać spuściznę turecką, widoczną jeszcze w miejscach dopiero świeżo zajętych, aby docenić olbrzymi wysiłek pracy i kultury, poczyniony przez Włochów w ostatnich latach w kolonii najbliższej kraju macierzystego położonej, a przecież jeszcze tak bardzo zaniedbanej. Prawda, że dla opanowania społeczeństwa Włosi go do pewnego stopnia zdeorganizowali, pozabawiając go swych przywódców przyrodzonych, bez których społeczeństwo żyjące w strukturze patriarcalnej jest jak trzoda bez kierownika. Prawda, że Włosi w łatwo zresztą zrozumiałym egoizmie faworyzują w wysokim stopniu swoich kolonistów i przedsiębiorców, często z poważną szkodą pierwiastku miejscowego tubylczego, który zresztą przy pomocy szkoły, instytucyj humanitarnych, wojska itd. italianizują. Ale trzeba z drugiej strony przyznać, że pierwiastek miejscowy zrazu nie był dojrzały dla podjęcia odbudowy zniszczonego i przez wieki zaniedbanego kraju i, że znakomita część tego społeczeństwa rada widzi wysiłek prowadzony przez Włochów, obserwując konkretne jego wyniki, a nieraz chętnie współżyje z władcami kraju, którzy podobnie jak wszystkie śródziemnomorskie narody kolonizatorskie w wyższym stopniu od rasy anglosaskiej, a nawet francuskiej zbliżają się towarzystwo do autochtonów.

Obraz Trypolitanji do dziś reokupowanej opanowany jest zasadniczym i bardzo silnym kontrastem między równią nadbrzeżną „Sahelem“ a krawędzią wyżyny wewnętrznej „Dżebelem“. Równia nadbrzeżna, zwolna ku wnętrzu się dźwigająca, byłaby idealną, gdyby nie z jednej strony pola wydm piaszczystych, cudownie w niezliczonych garbach falujących urozmaicały powierzchnię równi, a z drugiej strony, gdyby jej nie przecinały niewidoczne już dziś uskoki południkowe, dzięki którym pewne części równi zostały wyżej dźwignięte, podczas gdy sąsiednie pozostały w niższym poziomie. Podczas gdy pierwsze są suche, a ku morzu opadają nie wysoką, ale malowniczą falezą, jak koło samego Trypolisu i Zawji, drugie leżą tak nisko, że wypełniają je słone przybrzeżne jeziora, wysychające w upalnym lecie i wówczas eksploatowane jako kopalnie cennych soli; odnosi się to zarówno do niżu zachodniego Trypolisu koło Zuary i Bu Chemasc, jak i do niżu wschodniego koło Tauorgi.

Komplikację pewną wnosi fakt, że niż nadbrzeżny nie wszędzie jest jednakowej szerokości: na zachodzie między Zuarą a Nalut rozciąga się na szerokość 120 km, zaś ku wschodowi zbliża się Dżebel do wybrzeża coraz bardziej, aż dotyka go bezpośrednio koło klasycznej Leptis Magna, dzisiejszego Homs, gdzie wzgórze Dżebel, okryte jeszcze szczątkami olbrzymich plantacji oliwnych, pochodzących z czasów rzymskich, zanurzają się w falach lazurów morza Śródziemnego.

Wspomniany niż nadbrzeżny wykazuje zasadniczo

trzy typy krajobrazowe i gospodarcze. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się prawie nieprzerwany pas oaz palmowych, stanowiących smugę bujnej zieleni, intensywnego zasiedlenia i poważnej produkcji gospodarczej. Od Zaury po Misuratę ciągną się zaciszne gaje daktylowe, gdzie pod wysokimi koronami majestatycznych drzew kryją się w domkach murowanych lub z gliny ubitych pilni rolnicy: zamienili oni te gaje palmowe w istne ogrody, w których z lubością uprawiają w cieniu, chroniącym przed zbytnim skwarem słońca afrykańskiego, cenne jarzyny, owoce, niejedną roślinę leczniczą lub smaczną przyprawę. Przy każdym polu wznosi się murowana nadbudowa studni, z której wodę wyciąga krowa lub wielbłąd, leniwym krokiem spuszczające lub wyciągające liny, by już automatycznie wodę rozdzielić po całym ogrodzie.

Z reguły chaty wieśniaków stoją każda przy swem polu, a więc rozrzucone po całej oazie: w jej środku jednak skupiają się budowle administracyjne, urząd gminny i sąd, medżet z minaretem, bazar i plac targowiska. Tu schodzą się w zgóry wyznaczone dni mieszkańcy dalekich nieraz okolic dla wymiany swych towarów. Targi te, pełne życia i gwaru, odślaniające nam nie tylko całą produkcję gospodarczą kraju, lecz też charakter i duszę mieszkańców, należy do najciekawszych widoków w osadach Trypolitanji. Nasyciwszy się temi wrażeniami wstąp jednak pod łuki zacisznego medżetu, dokąd gwar życia codziennego nie dochodzi, spocznij na chłodnych kamieniach posadzki, złożywszy

w poszanowaniu przed bliskością Allaha obuwie, okryte kurzem ziemnym, i spójrz na wiecznie życiem tryskającą oazę, a obok w wiecznym spokoju w kamiennych sarkofagach złożone szczątki śmiertelne szejchów i marabutów — a zrozumiesz istotę Orientu.

Pas oaz nadbrzeżnych otacza od strony łądu pas wydm piaszczystych, jedynych na całym obszarze Trypolitanji dotąd okupowanej. Jest to rzecz zastanowienia godna: ani ku wybrzeżu, ani też ku wnętrzu nie spotykamy więcej tych nagromadzeń ruchomych piasków, które wydają nam się koniecznym dopełnieniem pojęcia Sahary. Tymczasem jest faktem, że wgłąb Trypolitanji spotykamy tylko pustynie skalne lub żwirowe, a natomiast w pół drodze między Dżebelem a morzem wał szeroki na kilkanaście km typowych wydm. Czyni to wrażenie, jakoby one wywiane zostały z wnętrza, złożone jednak w miejscu, gdzie wiatry kontynentalne łątały się z przeciwnymi morskimi. Oczywiście jest to pas bez życia, przecinany tylko drogami, które zmierzają z Dżebelu do wybrzeża.

Drogi te przed zbliżeniem się wydm przecinają trzeci wewnętrzny pas równi nadbrzeżnej, okryty stepową roślinnością, którą przy życiu utrzymuje wilgotność zaskórna, gromadząca się po stokach Dżebelu, a spływająca w wierzchnich warstwach równi nadbrzeżnej ku morzu. Gdzie drogocenna woda ta podchodzi blisko powierzchni, powstały oazy, których cały wieniec towarzyszy podnózu Dżebelu (Giosc, Bir-el-Gnehm, Azizia). Przedewszystkiem jednak pas ten jest

siedzibą koczowniczej hodowli, nieraz uprawianej przez seminomadycznych mieszkańców wybrzeża, którzy w letniej porze, gdy praca w oazach nadbrzeżnych ustaje, opuszczają swe stałe siedziby i hodując trzody wielbłądów wędrują po stepowym pasie równi nadbrzeżnej.

Południową jej granicę stanowi imponujący próg Dżebel. Krawędzią tą na 600 m wysoką i niezmiernie stromą urywa się nagle właściwa wyżyna północnoafrykańska, dla której Trypolitanja jest ową bramą, którą najszerzej i bezpośrednio do morza Śródziemnego się otwiera. Sam próg przedstawia się krajobrazowo majestatycznie: ściany, iglice i kazalnice skalne, jary i głębokie brzozy suchych debr i wadi nadają mu cechy krajobrazu wysoko-alpejskiego. Piękno form podnosi i podkreśla tęcza kolorów, bijąca od spokojnie ułożonych, ale przęgami po ścianach oberwań skalnych przebiegających warstw. Próg ten zwyciężają drogi nieliczne, pokonujące wielkie trudności techniczne: gościńiec automobilowy z Azizia do Garriana, oraz drogi narazie gorsze z Trypolisu do Tarhuny, z Bir-el-Gnehm do Jefrenu należą do najbardziej malowniczych, które posiada Afryka.

Dzisiejsza forma progu Dżebel jest niewątpliwie denudacyjnego pochodzenia; może do jej modelowania przyczyniły się nie tylko wiatr i rzadkie, choć gwałtowne ulewy czasów dzisiejszych, ale i nieco odmienne siły morfologiczne, działające w okresie pluwjalnym. Geneza jednak progu wiąże się prawdopodobnie z ruchami górotwórczemi i towarzyszącymi im uskokami,

gdyż przemawiają za tem fakty geologiczne, jak i morfologiczne. Do pierwszych należy okoliczność, że z progiem związane są wystąpienia skał wybuchowych, nawet wręcz utwory wulkaniczne. Najciekawszym z nich jest niewątpliwie Kaf Tekut niedaleko Garrianu. Lecz i formy morfologiczne przemawiają za licznymi ruchami górotwórczemi, które między innymi spowodowały przemieszczenie dolnego poziomu erozji i wskutek tego rozwój kilku obok siebie cyklów morfologicznych. Najpiękniej i najwyraźniej można to obserwować w dolinie Secfel i Rumia, otwierających się koło Jefrenu ku równi nadbrzeżnej. Występują tu dwa systemy form dolinnych, wsunięte jeden w drugi, z klasyczną wręcz wyrazistością.

Co jednak najwięcej uroku nadaje Dżebelowi, to miasteczka na jego krawędzi położone o strukturze ciekawej, a położeniu nader malowniczym. Złożone z dzielnic nadziemnych i podziemnych — gdyż za wzorem sudańskim idąca ludność miejscowa poznała dodatnie właściwości podziemnych mieszkań w krajach o północno-afrykańskim klimacie — miasta te odznaczają się wielką swobodą fizjonomji: urok ich płynie jednak przede wszystkim z dominującego położenia, którym osady te zawdzięczają precudne widoki, z czaru światła i kolorów, któremi są zalewane w różnych porach dnia i nocy, i z tej przedziwnej mimicry, za pomocą której zrastają się z otoczeniem tak organicznie, jakby nie z woli człowieka, lecz jako twór z natury wyrosły.

Korona pod wszystkiemi temi względami należy

się niewątpliwie miastu Jefren, osadzie o 20.000 mieszkańców; zamek turecki, przez władze włoskie z pietyzmem restaurowany, w pysznym położeniu nadaje dużo uroku mieścinie, a z jego terasu napawać się można jednym z najpiękniejszych widoków całej Trypolitanji. Wychował się tu ród dzielnych górali berberskich, stynących zwłaszcza w Jefrenie z głębokiej miłości wolności, której synowie tej ziemi nieraz dawali wyraz w krwawych rebeljach, jak za czasów męznego kalifa Ben Guma (połowa XIX w.).

Pod względem gospodarczym jedna rzecz jest na Dżebel u zastanowienia godną: wszędzie widać ślady i szczątki starych bardzo kultur oliwnych, sięgających niewątpliwie czasów rzymskich, gdyż wśród parków sędziwych drzew oliwnych spotykamy na każdym kroku ruiny rzymskich folwarków, osad, dróg, młynów, nawodnień sztucznych i t. d., świadczących o gęstym ongiś zasiedleniu całego Dżebel i wielkiem jego gospodarczym znaczeniu. Nie brak nigdzie tych śladów, ale szczególnie gęste i dobrze zachowane są one na przestrzeni między Tarhuna a Homs, zwłaszcza w przepięknej okolicy el Gusbatu, nad którą panuje na wzgórzu wyspowem śmiało zbudowane przez Don Pedro Navarro kastellum hiszpańskie, pochodzące z czasów hiszpańskiego podboju Trypolitanji w XVI wieku. Widocznie i ziemia i klimat nie sprzeciwiają się tego rodzaju uprawie, a tylko systemy kulturalne wypędzonych już obecnie władców tej ziemi rodzajnej stawały na przeszkodzie w wyeksploatowaniu jej.

Ślady pracy i kultury rzymskiej sięgają o wiele dalej w głąb Trypolitanji. Krawędź Dżebel u przechodzi bowiem ku wnętrzu kontynentu łagodnie w step i półpustynię, wśród której zawsze jeszcze spotykamy ślady bitych gościńców rzymskich, milowe kamienie przydrożne, ślady starych, dziś zasypanych studzien przydrożnych, nawet kompleksy bogatych budowli, wydobywających się dopiero dziś z pod zasypów piaszczystych, które je pogrzebały, a równocześnie znakomicie zakonserwowały. Widzimy te ślady po drodze z Garianu do Mizdy, a także z Tarhuny do Beni Ulid i dalej jeszcze wśród szczerzej pustyni w Ghirza. Wzdłuż tych dróg towarzyszy nam step, lecz brak znamion prawdziwej pustyni: jesteśmy już 200 km od wybrzeża, a nie dotarliśmy jeszcze do samej pustyni. Miejscami, zwłaszcza w szerokich łożyskach suchych z reguły koryt rzek pustynnych odnosimy wrażenie pustyni skalnej i żwirowej: jednak w niedalekim sąsiedztwie widzimy trzody wielbłądzie, skubiące skąpą trawę, a ich sylwetki tak charakterystyczne odcinają linią wyraźną od lazurowego tła nieba pustynnego.

Prawda, że już na obszarze przezemnie poznanym step ten staje się coraz rzadszy i uboższy: dlatego też prawdziwym objawem i cudem wydaje się miasteczko w rodzaju Mizda lub Beni Ulid, wyrastające z prawie pustynnego podłoża. Na ich widok pytanie ciśnie się na usta: rzeczywistość to czy fata morgana? A jeśli rzeczywistość, z czego i po co żyją ludzie w takim pustkowiu? I poznamy ten ród bohaterski, który pod-

świadomie — bo od urodzenia do tego przyzwyczajony — prowadzi zacięty, twardy bój z otaczającym środowiskiem, któremu wrywa z wysiłkiem każdą kroplę wody, każdą piędź rodzajnej ziemi; walczy on z dusznymi wiatrami pustynnemi, z strasznym „ghibli“, który oddech w piersi zapiera, walczy z nader jadowitemi mieszkańcami pustyni, skorpionami i gadami, oraz z bitnymi jej rycerzami. Z wielkim wysiłkiem tylko i trudem podtrzymuje łączność z resztą świata ludzkiego, twardo stojąc na placówce wysuniętej daleko w głąb krainy śmierci: oto prawdziwi kresowcy, którzy skromność konieczną życia wiążą z nadludzką nieraz wytrzymałością i gorącym przywiązaniem do swej niewdzięcznej, acz rodzinnej ziemi.

Z głębokości 100-metrowej wyciągają prostemi sposobami wodę drogocenną, dokoła której skupiają się gęsto chaty z pustynnego pyłu ulepione lub z suchej skały układane: w formie i kolorze tak mało się różnią od otoczenia, że nie poznałbyś zdaleka tej osady ludzkiej, gdyby nie minaret, co wyniesiony nad szarzyznę życia codziennego i nieliczący się z niemiłosiernymi więzami, któremi natura twarda przykuwa człowieka do swego środowiska, śmiało niby palcem wskazuje na firmament, który jednym łukiem obejmuje całą ludzkość, szczęśliwą i nieszczęśliwą, i bramę tworzy do świata tamtego, gdzie sprawiedliwość Boska cierpieniem ludzkim wynagradza.

Byle tylko za życia nie całkiem stracić łączności z resztą ludzkości: i snują się zwolna po ledwo do-

strzeżalnych drogach pustynnych miarowe karawany, kierujące się poprzez stacje trypolitańskie w głąb Sahary. Od czasu do czasu zjawiają się wysłane na rozkaz radjotelegraficzny wedetty wiernych askarisów na wierzchołkach, opanowujących drogi, by zapewnić bezpieczeństwo kolonnie automobilowej, w której przybiewają zapasy dla posterunków wojskowych kresowych lub wyżsi urzędnicy i oficerowie, kierujący organizacją i odbudową życia świeżo odzyskanej kolonii. Radio i samochody, oto zasadnicze podstawy panowania Italców nad tą ziemią afrykańską; błogosławieństwem dla tubylców będzie to panowanie, gdy im zapewni dalsze dwie rzeczy: drogi i wodę. Należy przyznać, że Włosi jasno sobie to powiedzieli i tam w głębi pustyni, daleko od reporterów europejskich i tanich pochwał usilnie pracują nad realizacją swego programu kolonialnego. Wobec tych wysiłków błędnie to wszystko, co czynią, by stolicę swą Tripoli, łatwo dostępną światu, otoczyć blaskiem nowego, świetnie prosperującego portu śródziemnomorskiego; co czynią, by zwyciężając wydmy równi nadbrzeżnej i dobywając płytką tu wodę stworzyć warunki dla osadnictwa europejskiego i kultury agrarnej, wzorującej się na cudnych ogrodach Sycylii; co czynią, by odkopać majestatyczne pamiątki działalności swych praociców i mistrzów — Rzymian — które im dowodzą, co z tego kraju zrobić można przy usilnej pracy i dobrej organizacji.

Z uznaniem należy podnieść, że Włosi skorzystali z tej nauki: zwłaszcza światły hr. Volpi, kilkoletni kie-

rownik kolonji, wprowadził system w całą gospodarkę kolonjalną. Jeszcze nie wszystko idzie bez zarzutu, trzeba będzie usunąć niejedną surowość, równomierniej traktować różne obszary, stany i narody: ale już to, co zrobiono, jest poważnym sukcesem i oznacza w rozwoju kraju, do niedawna bezprzykładnie zaniedbanego, olbrzymi krok naprzód. Idąc po tej linii rozwojowej, widzimy już w Trypolitanji kwitnące osadnictwo, do którego kieruje swój nadmiar przyrostu południowo-italskie społeczeństwo, widzimy ożywione drogi handlowe, po których krążą karawany, samochody i pociągi rozwijające zaspokojenie dla znacznie wzmożonych potrzeb życiowych zaludnienia a eksportujących poważną produkcję agrarno-ogrodową, hodowlaną, a także nieco górniczej i przemysłowej.

Jedno jest tylko niebezpieczeństwo dla tej perspektywy: to jest pomruk panarabizmu. Trypolitanja sama nie zdobyłaby się na dostateczną siłę i organizację, by zrzucić jarzmo europejskich gjaurów. Wszak ogólne zaludnienie tego kraju nie przenosi 570.000 głów, w tem zresztą około 16.000 żydów; przeciętna roczna emigracja włoska, skierowana tędy choćby na lat kilka, mogłaby uczynić z kraju ziemię pod względem narodowościowym i rasowym więcej niż mieszaną. Wszak ludność miejscowa została w chwili ogólnego upadku kulturalnego i duchowego pozbawiona swych naturalnych przewodników i organizatorów (szejchów szczepowych) i lgnie obecnie niewątpliwie więcej do reżimu włoskiego (uczy się łatwo i chętnie po włosku) aniżeli

dawniej do tureckiego (mimo wiekowego panowania Turków znajomość ich języka wśród ludności miejscowej była i jest minimalna).

Lecz nie wolno zapominać, że w łańcuchu ogniw panarabizmu Trypolitanja jest czynnikiem najśłabszym, ale nie jedynym. Do społeczeństwa tutejszego przyjdzie organizacja i podnieta do walki z giaurami z zewnątrz. Dlatego musi Europa w tym samym stopniu, jak się w tej walce unifikuje cały Orient, utworzyć także front jednolity, któremu na przeszkodzie narazie stoją indywidualne interesa i wzajemna nienawiść i zazdrość kolonialnych mocarstw Europy. Również narazie daje im mimo to wielką przewagę potężny aparat militarny, w który uzbroiły się zwłaszcza z zastosowaniem doświadczeń wojny światowej. Temu aparatowi narazie Orient przeciwstawić nic nie może. Lecz — „panta rhei“. Europejczycy sami uczą mieszkańców Orientu rzemiosła wojennego. A w każdym razie panarabizm przeciwstawić może sile zbrojnej Orientu to wszystko, co daje osobliwa natura ziemi i życie się społeczeństwa z tą ziemią. Człowieka w danej chwili złamać można, przyrody jednak nigdy. Licząc się z tym faktem, perspektywa rozwoju ziem orientalnych, a wśród nich także „Trypolitanji odzyskanej“ innej nabiera kolorystyki.

RIASSUNTO.

L' autore ci dà sulla base del suo viaggio fatto nell' anno 1925 nell' Africa settentrionale, coll' aggiunta di numerose fotografie anzitutto una minuziosa caratteristica dell' Oriente in cui l' autore presenta come elementi fondamentali di questo mondo singolare l' insolita e profonde dipendenza fra la particolarità della sua civiltà e la situazione fisiogeografica del paese e specialmente il predominio della steppa, dei contrasti di clima, delle oasi, degli elementi commerciali e degli allevatori di bestiame, della situazione geografica del paese che è un ponte fra i tre mondi dell' emisfero orientale infine il predominio della particolare filosofia di vita fondata sull' islamismo. L' autore analizza in una maniera molto minuziosa il contrasto fra la popolazione residente e nomade e le conseguenze che risultano da questo contrasto dal punto di vista di cultura economica, politica e razza. L' autore mette in rilievo tanto più perspicacemente tutti questi momenti che rendono possibile l' unificazione ideologica del mondo orientale malgrado questi contrasti.

Su questo sfondo l' autore dipinge in particolare l' immagine della Tripolitania dell' anno 1925. Dopo una corte introduzione storica sui destini del paese prima e durante la guerra mondiale egli descrive i metodi di pacificazione del paese che nello stesso tempo sono la cagione del suo rapido e fiorente sviluppo. Infine l' autore passa alla descrizione minuziosa della

situazione naturale e antropogeografica di ambedue le parti del paese rioccupato, quella del Bassopiano e quella di Gebel e ci introduce nel paesaggio, nelle condizioni di clima e di vita, nella situazione economica.

Su questo sfondo spiccano meglio le lodovoli iniziative ed i valenti lavori dell' amministrazione coloniale italiana. La conferenza finisce colla prospettiva nelle possibilità dell' avvenire, e precorre l' opera definitiva che si trova ancora in preparazione e nella quale l' autore sfrutterà tutti i risultati del suo viaggio.



